Warszawa 29 Października 1901 r. Nr. 42

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

„Socyaldemokracya litewska" działała dotychczas wśród dwóch odłamów ludności na Litwie, posługujących się językami: polskim i litewskim. Działalność socyalistyczna wśród ludu rdzennie-litewskiego wymaga odrębnej, samodzielnej organizacyi. Natomiast, co się tyczy ludności pracującej na Litwie, mówiącej po polsku, coraz bardziej dawała się odczuwać potrzeba wzmocnienia jej walki przez ściślejsze zespolenie z ruchem socyalistycznym w Polsce kongresowej, przez połączenie organizacyjne z Polską Partyą Socyalistyczną. Czyniąc zadość tej potrzebie, oświadczamy w imieniu swojej organizacyi, że jej odłam polski przystępuje do Polskiej Partyi Socyalistycznej, aby wspólnie toczyć walkę o wyzwolenie proletaryatu, o niepodległość Polski i Litwy. „Socyaldemokracya litewska" będzie nadal prowadziła pracę socyalistyczną wśród ludności, używającej języka litewskiego.

KOMITET CENTRALNY
Litewskiej Socyaldemokracyi.
Wilno, we wrześniu 1901 r.

Z radością witamy powyższe oświadczenie naszych towarzyszów litewskich. Zawsze dążyliśmy do tego, aby objąć organizacyą swoją wszystkie czynne i świadome siły proletaryatu, dostępnego naszemu oddziaływaniu. To też gorąco pragnęliśmy połączenia odłamu polskiego „Socyaldemokracyi litewskiej" z partyą naszą. Połączeniu temu żadne różnice zasadnicze nie stoją na przeszkodzie: program nasz, dążący do zniesienia wszelkiego wyzysku i wszelkiego ucisku, do zdobycia republiki niepodległej dla proletaryatu i przez proletaryat, odpowiada potrzebom zarówno Polski, jak Litwy. Działając na Litwie wśród ludności, mówiącej po polsku, P. P. S. działa w imię wspólnych interesów proletaryatu, dla osiągnięcia wspólnych celów.

Obecnie tak ważne dla ruchu robotniczego połączenie doszło do skutku. Witamy więc w naszych szeregach nowych towarzyszów, którzy razem z nami pracować będą, razem z nami walczyć.

Niech żyje rewolucya socyalna!
Niech żyje niepodległość Polski i Litwy!

CENTRALNY KOMITET ROBOTNICZY
Polskiej Partyi Socyalistycznej.
Warszawa, we wrześniu 1901 r.

Hej, co mi tam!

Hej, co mi tam! Choć grozi wróg,
Chociaż nim wściekłość miota, —
Nie znamy w życiu żadnych trwóg,
Swoboda, bracia, to nasz bóg,
Użyjmy więc żywota!

Bo krótki dla nas słońca blask,
Spokoju ani chwili.
Kto uznać nie chce carskich łask,
Więziennych zamków słyszy trzask.
Żegnajcie, bracia mili!

Hej, co mi tam! I z poza krat
Spoglądam jasno, śmiało:
Użyłem życia, młodych lat,
Świat budowałem, nowy świat,
Oddałem duszę całą.

Hej, towarzysze, co mi tam!
Los hojnie nas obdziela:
Na wolność orać daje nam,
Zza cytadeli groźnych bram
Uderzać w pieśń wesela!

Hej, co mi tam! Popędzę w dal,
Na śniegi i na lody,
Lecz nic nie wstrzyma życia fal,
I towarzyszy tylko żal,
Żal pracy dla swobody...

Hej, co mi tam! Pod głową mech,
Wokoło wilków wycie —
Nie ujrzym już rodzinnych strzech,
Lecz święty nam wolności grzech...
Czuwaliśmy o świcie!

Za nami pójdzie brat i syn —
Aż ruszą się miliony,
I nad grobowcem dawnych win
Ofiarnych duchów błyśnie czyn
I sztandar nasz czerwony!

Kruk.

TOWARZYSZE!

Rząd carski ma zamiar zaprowadzić nowego rodzaju książeczki robotnicze. W książeczkach tych fabrykant będzie miał prawo zapisywać uwagi o sprawowaniu się robotnika.

Towarzysze!

Książeczki takie byłyby świadectwem naszego niewolnictwa — dokumentem policyjnym, wymierzonym przeciwko naszej wolności — listem gończym, którym kapitaliści ścigali by niemiłych sobie robotników — zamachem na nasze prawa, naszą godność ludzką, nasz byt materyalny.

Przeciwko takim książeczkom proletaryat polski powinien zaprotestować głośno i energicznie!

Jeżeli rząd istotnie książeczki takie zaprowadzi, to trzeba będzie stawić zgodny i wytrwały opór.

Towarzysze!

Obowiązkiem naszym będzie **nie przyjmować** książeczek, pogarszających nasze położenie, oddających nas w niewolę kapitalistom!

Nasi towarzysze z zaboru austryackiego i pruskiego na swoich zjazdach tegorocznych dali wyraz temu uczuciu solidarności, które ożywia cały proletaryat polski, walczący o swoje wyzwolenie. P. P. S. zaboru pruskiego uchwaliła co następuje: „zjazd śle tow. z zaboru austryackiego i pruskiego braterskie pozdrowienie i załącza wyrazy podziwu dla bohaterskiej walki, jaką staczają nasi towarzysze z uciskiem i despotyzmem carskim". P. P. S. zaboru austryackiego w pozdrowieniu swojem wyraziła gorącą radość z powodu dwóch zwłaszcza faktów: ucieczki tow. Piłsudskiego z więzienia i przeniesienia „Gazety Robotniczej" z Berlina do kraju, na Górny Śląsk.

Serdecznie dziękujemy towarzyszom zza kordonu za te wyrazy uznania i solidarności, które krzepią nas w trudach walki. Ze swojej strony zapewniamy braci naszych z zab. austryackiego i pruskiego o głębokiej radości, jaką przejmują nas postępy ich ofiarnej pracy, i zasyłamy im najlepsze życzenia.

Niech żyje socyalizm!

Niech żyje wolny polski lud!

NA POLU WALKI.

W tym wielkim boju, który polska klasa robotnicza toczy o swoje wyzwolenie, ponosimy ofiar bez liku. Ciężka jest nasza droga, cierniem usłana; kto na nią wstępuje, musi uzbroić się w męztwo i wytrwałość i być gotowym do trudów wielkich i poświęceń. Zewsząd czyhają na nas wrogie siły, starają się złamać nasze szeregi, zniszczyć plony naszej pracy. Z pola walki zbiry zaczajone chwytają bojowników sprawy robotniczej, zapełniają nimi więzienia, ślą ich w mroźne pustynie Sybiru. Ile tylko prześladowań wymyślić mogą podli siepacze, tyle względem nas stosują.

Wielu jest małodusznych i słabych, których przeraża siła wrogów, przeraża ten ogrom poświęceń, koniecznych w walce. „Tyle strat — mówią — tyle ofiar, a zwycięstwo jeszcze daleko, końca drogi nie widać. Trudno — widać trzeba znosić cierpliwie swój los i czekać lepszych czasów"...

Czekać lepszych czasów! Ale któż je sprowadzi, kto się o nie postara? Może przyjdą same, spadną nam z nieba, może wróg ofiaruje nam je w podarunku za naszą cierpliwość? Przecież w to nikt nie uwierzy! Jeżeli chcemy lepszej przyszłości, musimy na nią zapracować, musimy ją zdobyć. Od siebie tylko możemy się spodziewać dobrego, od swojej świadomości, od energii w walce; jeżeli będziemy oczekiwali jakichś nieistniejących dobroczyńców lub zdawali się na los, to będzie nam zawsze źle, ba nawet coraz gorzej.

Walka wymaga ciężkich ofiar, walczący przygotować się muszą na niejedną stratę. Ale spójrzmy naokół, przyjrzyjmy się temu życiu, które poświęcamy nie walce, lecz obcym dla nas celom. Żyjemy w niewoli, chodzimy w jarzmie. Pracę swoją oddajemy zgrai wyzyskiwaczów, którzy dzięki temu opływają w dostatki. Czyż ta część życia naszego, którą poświęcamy na to, aby bogacić innych, nie jest największą, najpotworniejszą stratą, najgorszą, najprzykrzejszą ofiarą? A kiedy przyjdzie kryzys, a wraz z nim brak pracy i nędza, straszna, zabójcza nędza — czy wtedy mało tracimy? A to wielkie pobojowisko pracy, te krwawe ofiary ze zdrowia swojego i życia, które składamy na ołtarzu kapitału — czy to drobnostka? Praca przedwcześnie rujnuje nasze zdrowie, narażamy się przy pracy na kalectwo i na śmierć nawet. Czyż te straty nie są stokroć gorsze od tych, które w walce ponosimy? A od rządu małoż to znosimy, niezależnie od tego, czy prowadzimy z nim walkę czy nie? Płacimy mu haracz podatkowy, kilka lat życia oddajemy na służbę wojskową, doświadczamy od niego ciągłej poniewierki jako robotnicy i jako polacy.

Ale poco się nad tem rozwodzić? Krótko można powiedzieć: jako niewolnicy kapitału i rządu, ciągle, co chwila ponosimy straty,

ciągle, co chwila, składamy ofiary z sił, zdrowia, majątku, godności ludzkiej. Więc cóż mamy w walce do stracenia? Nic, oprócz kajdan swoich!

Powiadają: kto nie idzie naprzód, ten się cofa. My powiemy: kto nie idzie przebojem do lepszej przyszłości, kto nie idzie na pole walki, ten pogarsza swoje położenie, ten grzęźnie coraz bardziej w błocie dzisiejszych porządków. Położenie proletaryatu, który nie walczy, jest najnędzniejsze, najopłakańsze, zewsząd padają na niego ciosy, których on odeprzeć nie umie, wyzyskiwacze i ciemięzcy korzystają z jego bezbronności i ciemnoty, aby go zepchnąć głębiej, aż na samo dno nędzy. Dość przyjrzeć się położeniu np. chłopów rosyjskich, aby się o tem przekonać.

Niedość tego: klasa, która nie walczy z uciskiem, wpada w coraz gorsze upodlenie moralne. Nie ma ona żadnych szerszych dążeń, wyzbywa się wszelkich szlachetniejszych myśli, bo to niebezpieczne. Przystosowuje się do niewoli, godzi się z nią i w ten sposób otwiera naoścież wrota wszelkim podłym uczuciom. Przykładu nie potrzeba szukać daleko: nasze klasy posiadające nie chcą walczyć z wrogiem, pogodziły się z niewolą, to też ich polityka staje się coraz wstrętniejsza, coraz brudniejsza, jest już poprostu zdradą narodową.

Dla klasy robotniczej walka jest koniecznością, do której pchają ją wszystkie warunki życia. Walka z kapitalistami i z rządem, z wyzyskiem i uciskiem, walka, która musi zakończyć się zbrojnem starciem z przemocą despotyzmu — oto zadanie proletaryatu, świadomego swych praw. Walka ta już dziś przynosi nam polepszenie bytu. Jeżeli zyskujemy jakie ulgi, zdobywamy jakie ustępstwa, to tylko dzięki temu, że świadomość i energia bojowa w naszych szeregach rośnie, że przeciwstawiamy wyzyskowi i uciskowi coraz groźniejszą, zjednoczoną siłę.

Oczywiście, ulgi te i ustępstwa, które dziś zdobywamy, nie są, nie mogą być znaczne. Kapitalistyczne porządki trzeba zmienić do gruntu, despotyczny najazd trzeba złamać i przepędzić, abyśmy mogli zadania swe spełnić, prawa swoje utrwalić. I w naszej ciężkiej walce, w trudach i goryczach codziennych zapasów to właśnie nadaje nam niezmożoną siłę, że świadomi jesteśmy wielkich swych celów, że nie zadawalamy się jakiemiś drobnemi ulgami, że jedno tylko zadowolić nas może — rewolucya! Ta praca dla przyszłości, ta wiara potężna, że żaden wysiłek nasz nie jest stracony, że każdy krok na drodze walki prowadzi nas do upragnionego celu — to właśnie czyni nas niezwyciężonymi.

Dla proleteryatu, który zrozumiał swe zadania i swoje posłannictwo, żadne ofiary, żadne poświęcenia nie są straszne. Niczem dla nas prześladowania wroga, kiedy wiemy, że walczymy dla swojej sprawy, kiedy jesteśmy pewni, że ofiary nasze nie idą na marne, ale służą naszym celom, naszej przyszłości. Przeklęte wszystkie te ofiary, wszystkie te cierpienia, które obcym celom służą! Składamy daninę kapitałowi i caratowi przymusowo, z przekleństwem na ustach, jako niewolnicy. Dla swojej sprawy ponosimy ofiary, jako ludzie wolni, jako bojownicy o lepszą przyszłość.

Dziś przygotowujemy się do przyszłej, rozstrzygającej walki, dziś skupiamy szeregi, tworzymy armię rewolucyjną. A na tę naszą mozolną, często szarą i niepozorną pracę padają odblaski tego słońca przyszłości, do którego z tęsknotą wyciągamy ręce. I żadne prześladowania wroga tego słońca oczom naszym nie skryją, w walce nas nie wstrzymają.

Powiedziano o narodzie polskim, że na każdą pobudkę rewolucyjną odpowiadał: jestem! Obecnie cała energia rewolucyjna narodu skupia się w proletaryacie socyalistycznym i na pobudkę bojową on dumnie odpowiada: jestem!

Z Rosyi.

Zdawało by się, że dobroczynność to rzecz pod względem politycznym niewinna. Ale despotyzm rosyjski sądzi inaczej: dobroczynność to przejaw działalności społecznej, zatem — rząd musi ją kontrolować na każdym kroku, krępować przepisami, pilnie śledzić, czy czasem dobroczynność nie idzie w parze z „nieprawomyślnością". Właściwie w państwie despotycznem jedynie rządowi wolno być dobroczynnym; społeczeństwo może być dobroczynnem tylko za łaskawem pozwoleniem rządu, w granicach dla rządu dogodnych.

Świeżo właśnie wydano cały szereg przepisów, wzmacniających kontrolę policyjną nad dobroczynnością. Wszelkie wezwania do składek, drukowane w pismach, podlegać mają cenzurze policyjnej. Koncerty, wieczorki itp., urządzane w celach dobroczynnych, oddano zupełnie na łaskę i niełaskę policyi. Nie będziemy tu przytaczali wszystkich tych dzikich przepisów; bodaj że najdzikszym z nich jest ten, który nakazuje uzyskane pieniądze wręczać urzędnikowi policyjnemu — policya już je odeśle do miejsca przeznaczenia (jeżeli nie zginą po drodze). Poważnym też uszczerbkiem dla dobroczynności jest przepis, że bilety i programy wolno sprzedawać tylko w miejscu, zgóry określonem, nie wolno zaś ich sprzedawać prywatnie. Niewątpliwie zmniejszy to bardzo dochody z przedsięwzięć dobroczynnych. Głupstwo! Najważniejsza rzecz, żeby policyi było łatwo kontrolować...

Powyższe przepisy tyczą się całego państwa, mają ogólne znaczenie. Ale oprócz tego minister spraw wewnętrznych wydał specyalne przepisy, tyczące się miejscowości, nawiedzonych głodem. Tutaj dobroczynność prywatna jest najniebezpieczniejsza! Rząd wprost przyznaje się, że będzie krępował ofiarność prywatną na rzecz głodnych, ponieważ działalnością

dobroczynną mogą się zająć osoby, podejrzane pod względem politycznym! Co tam — niech ludność umiera z głodu, z chorób epidemicznych, byle by „nieprawomyślne“ żywioły nie znalazły do niej dostępu... To też każdy, kto będzie chciał pomagać głodnym, musi być naprzód ostemplowany w policyi jako „błagonadiożnyj“, a następnie we wszystkiem słuchać musi gubernatora i spowiadać się przed nim z każdego swego kroku.

„Dobroczynny“ rząd przystępuje do robót publicznych, w celu dostarczenia zarobku ludności, dotkniętej nieurodzajem. „Dobroczynność“ rządu objawia się przedewszystkiem w tem, że na robotach tych włościanie będą traktowani jak niewolnicy. Policya i żandarmi, własną wolą, bez sądu, bez apelacyi, mogą ich karać aresztem trzydniowym. Robotnik nie posłucha jakiegoś rozkazu — na trzy dni do kozy! Nie będzie pracował „dość sumiennie“ — na trzy dni do kozy! „Zakłóci spokój publiczny“ — na trzy dni do kozy! Jeżeli zaś będzie „uchylał się od roboty“, to policya lub żandarmi wyślą go etapem do miejsca zamieszkania. Niewolnicy, pracujący przy budowie piramid egipskich, nie byli chyba w gorszem położeniu...

Areszt z rozporządzenia władzy administracyjnej, bez wyroku sądowego — to w Rosyi ulubiony rodzaj kary. Zamyka się człowieka w kozie — cicho, bez niepotrzebnego hałasu, bez zbytecznych formalności prawnych, bez wysłuchania obrony i tym podobnych głupstw. Cóż może być zgodniejszego z duchem samowładnych rządów? To też okazuje się, że np. w Odesie w r. 1900 odbywało karę aresztu bez wyroku sądowego przeszło 43 tysiące osób! To znaczy, że na 10 mieszkańców jeden padał ofiarą sprawiedliwości policyjnej. W Rosyi wolność osobista obywatela jest na łasce i niełasce pierwszego lepszego pachołka rządowego.

Wiadomo, że w stosunku do „buntujących się“ robotników carat najchętniej używa środków administracyjnego „poskramiania“. Tak np. w końcu września naczelnik miasta Odesy skazał na 3 miesiące aresztu 6-iu robotników-żydów za to, że podczas strejku wywołali „zbiegowisko i rozruchy uliczne“, przyczem poturbowano dwóch majstrów. Niekiedy wszakże władze oddają robotników pod sąd; dzieje się to w szczególnie ważnych wypadkach, z powodu wielkich strejków i znacznych rozmiarów „buntu“. Sąd nad robotnikami odbywa się przy drzwiach zamkniętych; chodzi bowiem o to, żeby gazety nie umieszczały sprawozdań i wogóle żeby było jaknajmniej rozgłosu.

W październiku w taki właśnie sposób rozstrzygnięto dwie sprawy: jedną o rozruchy w kopalniach Prochorowskich (w zagłębiu donieckiem, na południu Rosyi), drugą o strejk w stalowni Obuchowskiej (pisaliśmy o nim w N-rze 40 „Robotnika“). Przy poskramianiu obu tych strejków „kozunie“ i policya dopuszczali się najdzikszych gwałtów. Ale pod sąd oddano — robotników. W pierwszej sprawie z 24-ch oskarżonych 8-iu uwolniono, innych ukarano dość łagodnie, najwyższa kara była pół roku więzienia. Za to w sprawie Obuchowskiej zapadł wyrok nadzwyczaj surowy: z 37-iu oskarżonych 8-iu uniewinniono, 2-ch skazano na katorgę, resztę na więzienie od 3 do 5 lat. Surowość wyroku tem się zapewne tłomaczy, że po pierwsze, stalownia Obuchowska należy do rządu, po drugie zaś, w czasie strejku wojsko zabiło tam kilku robotników — a to w oczach sędziów zwiększa winę, nie wojska — broń Boże!, jeno strejkujących...

Rząd, brutalną, nielitościwą ręką tłumiąc ruch robotniczy, jednocześnie w inny sposób probuje oddziaływać na robotników. Propagandzie socyalistycznej usiłuje on przeciwstawić swoją propagandę. Tak np. z polecenia ministeryum dworu księgarnia „Narodnaja Polza“ (Pożytek ludu!) w Petersburgu wydała broszurę p. t. „Dobre słowo do ludu rosyjskiego“. Ten utwór „religijno-moralny, przeniknięty wysoce patryotycznym duchem“ (tak reklamują go wydawcy) ma na celu odwieść robotników od strejków i wpoić w nich miłość i cześć dla rządów carskich. Fabrykanci muszą nabywać broszurę w tylu egzemplarzach, ilu robotników zatrudniają. Tego rodzaju propaganda obliczona jest na ciemne masy. Ale oprócz tego rząd w ostatnich czasach robi starania, aby pozyskać dla siebie „arystokracyę“ robotniczą, to jest robotników lepiej płatnych. W tym celu w Charkowie ministeryum oświaty urządziło kursy wykładowe dla robotników, na które przyjęto przeszło 200 osób. W Moskwie rząd pozwolił robotnikom z fabryk maszyn zawiązać Towarzystwo wzajemnej pomocy. Na posiedzeniach Towarzystwa przewodniczą profesorowie uniwersytetu, adwokaci itp., którzy wygłaszają odczyty o różnych sprawach ekonomicznych; w dyskusyi zabierają głos robotnicy, mówiąc o swoich potrzebach, o różnych brakach w życiu fabrycznem, które należało by usunąć. Jak wiadomo, sprytny fijoł moskiewski Zubatow, który „działa“ także na Litwie wśród żydów, stale trzyma się tej taktyki, żeby zalecać robotnikom legalną działalność ekonomiczną i odwodzić ich od walki politycznej. Wobec tego rodzaju prób rządowych, socyaliści rosyjscy tem większy nacisk powinni kłaść na walkę polityczną, tem bardziej powinni się starać o podniesienie świadomości rewolucyjnej. Ruch robotniczy rosyjski nie utorował sobie jeszcze wyraźnych dróg, nie skupił się koło jednego sztandaru; tem bardziej należy pilnować, aby go nie mąciła carsko-profesorsko-żandarmska „legalność“.

Jeżeli gdzie grasuje szajka złodziejsko-rozbójnicza, to zgóry można powiedzieć, że cieszy się ona protekcyą miejscowych stróżów „legalności“ i porządku. W przeszłym roku w kilku powiatach gub. charkowskiej i ekaterynosławskiej popełniono cały szereg rozbojów i kradzieży. Śledztwo wykazało, że zajmuje się tem banda cyganów, których też oddano pod sąd wojenny. Wyszły przytem na jaw sprawki dwóch urzędników policyjnych: Reuta i Łobowa. Pierwszy z nich był połączony z cyganami stosunkiem najczulszej przyjaźni: członkowie bandy mieli do niego dostęp o każdej porze dnia i nocy, często też w mieszkaniu Reuta odbywały się pijatyki. „Stróż porządku“ pobierał od cyganów stałą pensyę, za co okazywał im różne usługi. Kiedy np. cyganie ukradli chłopom konie, śledztwo poruczono — Reutowi; ten oczywiście nie miał nic pilniejszego do roboty jak śledztwo umorzyć. Drugi „obrońca porządku“, Łobow oskarżony jest o ukrywanie cyganów i o cały szereg morderstw. Wobec takich faktów mniejsze już znaczenie ma to, że „starosta mieszczański“ w m. Bachmucie, Kiriczenko (czy nie krewny byłego policmajstra radomskiego?) wraz z pisarzem zarządu mieszczańskiego dostarczali cyganom fałszywych paszportów.

Ale bądźmy sprawiedliwi: są jeszcze urzędnicy w Rosyi, którzy gorliwie i sumiennie pilnują porządku. Do nich zaliczyć należy p. Trubnikowa, „sprawnika“ (naczelnika) pow. chocimskiego w gub. besarabskiej. Wzorowy ten stróż porządku ogłosił następującą przestrogę: „Zauważyłem, że mieszczanie zajmują w cerkwi nie te miejsca, które policya im wskazuje, a po nabożeństwie spacerują po głównych alejach, zajmując wszystkie ławki, tak że inteligencya nie ma gdzie usiąść, przyczem chłopcy i dziewczęta obejmują się i zachowują nieprzyzwoicie. Tedy rozkazuje się mieszczanom zajmować w cerkwi swoje miejsca, a podczas spaceru nie włóczyć się po głównych alejach. W razie nieposłuszeństwa winni będą pociągnięci do odpowiedzialności prawnej“. Czyż to nie zachwycająca troskliwość o „porządek“ i dobre obyczaje?

ZZA KRATY.

X-ty Pawilon.

W początku października siedzieli w X-ym pawilonie następujący więźniowie: Bednarczyk Franciszek. Beńkowski Maksymilian. Brajtman Szloma. Chura Szmul. Czarkowski Piotr. Diuszato Henryk. Durko Jan. Fajn Wolf. Forele Bencyan. Grodzki —. Grosslik Wolf. Himmelward Fajwel. Igielnik Abraham. Krawiecki Jankiel. Lewin Aron. Lewszyn Neuch. Łazarewicz Kazimierz. Malinowski Aleksander. Mandelbaum Małka. Michalski Józef. Mickiewicz Adam. Nowacki Ludomir. Owczarski Bronisław. Pilczyczycki —. Rożnowski Kazimierz. Rydler Izrael. Sapira Berek. Stanisławski Franciszek. Świderski Bronisław. Szczechowicz Lucyan. Sztejn Dawid. Sztejnlucht Rysia. Szwarc Władysław. Szymański Walenty. Tradasiński Józef. Tuchsznajder Baruch. Wejnch —. Woszczyński Franciszek. Woźniak Walenty. Wyrożembski Adam. Zajączkowski Antoni. Zakon Chaim. Zarchin Aleksander. Zieliński Stanisław.

Ogółem 44-ch.

D. 1-go października przyjechał do X-go pawilonu Mejer, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Fullonie (pomocniku jenerał-gubernatora). Chodziło o przeprowadzenie śledztwa w sprawie pobicia dr. Diuszato. O tym barbarzyńskim postępku żandarmów pisaliśmy w N-rze 41-ym „Robotnika". Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że Fullon musiał wyjść ze zwykłej swej obojętności i zająć się jej zbadaniem. Niewiadomo tylko, czy robi to jedynie dla pozoru, czy też ma rzeczywiście zamiar ukarać winnych. Tymczasem żandarmi okrutnie są przestraszeni. Zawiadowca Fromundo biega zrozpaczony i dochodzi, w jaki sposób tajemnica dostała się na światło dzienne. Mejer ze dwie godziny konferował sam na sam z dr. Diuszato — nikt w X-ym pawilonie nie wie, jaki był rezultat rozmowy. Fijoły aż powiędły ze zdenerwowania...

W X-m pawilonie podłogi w celach są z asfaltu — zimne i wilgotne; skutkiem tego więźniowie zaziębiają się i nabawiają różnych chorób. Nie można sobie tego objaśnić inaczej, jak bezmyślnem okrucieństwem rządu, który by chętnie przysporzył jaknajwięcej udręczeń więźniom.

Więzienie łęczyckie.

W więzieniu łęczyckiem siedzą następujący więźniowie polityczni: Ajber Mordka. Ari Jakób. Bakalarski Tomasz. Błaszczykówna Zofia. Cholewiński Marcin. Cholewiński Władysław. Cholewiński Michał. Czarnecki Karol. Doczkał Karol. Dominiuk Antoni. Kisera Józef. Kowalski Józef. Kowalska Regina. Kłos Franciszek. Kurzyński —. Lorenc Antoni. Łazowski Jan. Łazowska Marya. Łukomski Franciszek. Małachowski Kazimierz. Możdżyński Franciszek. Nowicki Maksymilian. Rozen Chaim Juda. Rudzyński —. Rybiński Władysław. Rychliński Tomasz. Ryterband Chaim. Ryterband Jakób. Śledziński Ludwik. Szkudliński Józef. Szmil —. Wochna Antoni. Wójcicki Józef. Wolef —. Zdunek Ignacy. Zdunek Piotr.

Ogółem 36-iu.

W pierwszych dniach października zrobiono nagle rewizyę u więźniów łęczyckich. U niektórych znaleziono listy od krewnych. Władza zwróciła podejrzenie na kilku strażników, że to oni pośredniczą między więźniami a światem zewnętrznym; zamierzono oddać ich pod sąd wojenny. Wiadomo, że zadaniem sądu wojennego nie jest dochodzić prawdy i wymierzać sprawiedliwość, lecz — karać, srogo i bezlitośnie karać. To też dwóch strażników, w obawie sądu, usiłowało się powiesić, ale ich w porę odcięto ze sznura.

KORESPONDENCYE.

WARSZAWA.

Z FABRYKI WYROBÓW SREBRNYCH BIERKOWRKIEGO (Mazowiecka 11).

Praca u nas trwa od 7-ej rano do 7-ej wiecz. Na obiad mamy półtora godziny, ale fabrykant odbija to sobie, zmuszając nas do pracy po fajerancie. Płaca jest akordowa, nadzwyczaj marna. Na dobitkę fabrykant sprowadził robotników z Rosyi, którzy mają mniejsze wymagania od naszych: zgadzają się pracować za trzecią część tego, co dawniej płacono, i w ten sposób psują nam zarobki. Brygadzista Wilhelm Frank okrada robotników i fabrykanta; robotnikom ciągle wymawia, że są za mądrzy albo że za dużo zarabiają.

Z FABRYKI TROEDŻERA I SP. (Chłodna 27).

Pracują u nas chłopcy nieletni. Jeden z nich zgubił jakąś drobnostkę, straty zrobił na jakąś kopiejkę. Za to majster malarski Franciszek Rzepecki wyrwał mu garść włosów i zaczął go bić kijem od miotły, tak że chłopiec leżał chory niebezpiecznie. P. Troedżer, patrząc na to, śmiał się, a robotnicy, chociaż wołali: nie bij, nie bij!, ale żaden nie miał odwagi wyrwać chłopca z rąk oprawcy.

Z FABRYKI LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN.

W lutym 1902 r. wicedyrektor St. Statler będzie obchodził jubileusz swej działalności. Z tego powodu oficyaliści zbierają składki na prezent dla niego, a majstrowie wprost zmuszają robotników, żeby ci dawali

1 kop. od rubla zarobku na kupno podarunku jubileuszowego. Towarzysze, nie dawajmy na to pieniędzy, nie sprawiajmy prezentów pachołkom kapitału!

Strażnicy fabryczni wymagają od robotników poczęstunków; jeżeli robotnicy nie mają pieniędzy, to im pożyczają i biorą procenty. Od czasu zaprowadzenia policyi fabrycznej zaczęły się u nas kradzieże: giną pasy od maszyn, osie od kół, żelazo itd. Jeden ze strażników, Kalinowski był łapaczem w ratuszu, dobrze więc zna się ze złodziejami. Przy wyjściu z fabryki robotnicy podlegają rewizyi. Tymczasem policya fabryczna, pewna bezkarności, kradnie co wpadnie pod rękę...

Majster tokarski Makulski korzysta z kryzysu, żeby obrywać ceny na robotach; przy obliczaniu, jeżeli uważa, że robotnik zarobił „za dużo“, to samowolnie zmniejsza ceny o kilka rubli. Pomocnik jego Andrzejewski brutalnie obchodzi się z chłopcami; od jednego dostał już po twarzy, ale widocznie chce więcej...

Z FABRYKI TRYKOTÓW EWECKI I GORBOW (na Pradze).

Współwłaściciel fabryki Gorbow jest to były pułkownik huzarów, wyrzucony z pułku za awantury. Łajdak skończony i pijak. Po pijanemu awanturuje się, bije ludzi, gwałtem ciągnie kobiety do swego pokoju. Pewnego razu przyjechał do fabryki w nocy, pijany jak nieboskie stworzenie, wpadł do stróżki i chciał ją zaciągnąć do siebie. Kobieta się opierała, więc rozzłoszczony Gorbow przywołał rewirowego i kazał stróżkę wraz z mężem o 3-ej w nocy wyrzucić za bramę! Gorbow dobrał sobie godnych pomocników. Od pierwszego do ostatniego, od dyrektora do szwajcara, są to brutale, którzy obchodzą się z nami jak z bydłem. Dyrektor Marszel tym robotnicom, które mu się podobają, płaci więcej, choćby gorzej pracowały; tym zaś, które mu się nie podobają lub nie są powolne jego żądzom, wymyśla, kary zapisuje i przy pierwszej sposobności wyrzuca z fabryki. O każdym z naszych zwierzchników dało by się niemało powiedzieć, tymczasem powiemy tylko o jednym, majstrze pończoszniczym Retniowie. Moskiewski ten stupajka, który dawniej dostawał 25 rb. miesięcznie, swojem podłem postępowaniem zdobył sobie pensyę 80 rb. Pończosznikom oberwano po kopiejce od tuzina skarpetek, to jest 20—25 kop. na dzień. Kiedy robotnicy skarżyli się na to, to dyrektor z Retniowem urządzili się w ten sposób. Dawniej płaciliśmy po 75 kop. za 100 igieł, teraz dają nam 200 na 2 tygodnie bezpłatnie. Nie płacimy więc 1 rb. 50 kop., ale za to na zarobku obrywają 2 rb. 50 kop. do 3 rb. Jeżeli zużywamy tylko jedną paczkę a drugą zwracamy, to Retniow oddaje nam za nią nie 75 kop., jak dawniej płaciliśmy, lecz tylko 50 kop.

Towarzysze i towarzyszki, nie pozwalajmy, żeby ta psiarnia kapitalistyczna odbierała nam wszystko — zdrowie, godność ludzką, pieniądze. Nie pokorą, tylko śmiałem, solidarnem występowaniem polepszymy swój los.

Z FABRYKI „WULKAN“ (nowej).

Tak zwani „chłopcy“ po fabrykach są najbardziej uciemiężeni i wyzyskiwani. „Chłopcy“ są to robotnicy, którzy nie zdołali się wyzwolić, czy to dlatego, że musieli zbyt wcześnie jąć się pracy zarobkowej, czy też dlatego, że poprostu nie mieli pieniędzy na wyzwoliny. Pracują oni często za dwóch, a gorzej są płatni od innych i każdy majster czuje się w obowiązku poniewierania nimi. Majster blacharski Oltrem nie tylko dodaje im roboty, ale obchodzi się z nimi brutalnie i zapisuje kary np. za to, że chłopcy myją się na jakie 3—4 minuty przed gwizdkiem. Brygadyer może rozmawiać z majstrem ile mu się podoba, ale chłopiec musi orać bez przerwy jak wół.

W wytłaczalni p. Szymański pozwala sobie zapisywać roboty do książki bez wiedzy robotnika, a kiedy przyjdzie do wypłaty, to zawsze brakuje kilku rubli.

Napiętnować też należy szwajcara Bujarskiego, który obchodzi się z robotnikami jak z podwładnymi. Jeżeli robotnik spóźni się, to Bujarski zamyka mu drzwi przed nosem, chyba że poczuje w łapie miedzianą dychę. W nocy Bujarski szpieguje robotników i jeżeli zobaczy, że ktoś odpoczywa lub je kolacyę, to pędzi z donosem do inżyniera, a ten bez litości kary łupi. Bujarskiemu przydała by się mała, ale stanowcza nauczka.

Z FABRYKI WYROBÓW BLASZANYCH (Przemysłowa 19).

Praca u nas zaczyna się o 6-ej rano, a kończy o 6-ej wiecz. z przerwą godzinną na obiad i 15-minutową na śniadanie. Kwadrans na śniadanie to stanowczo za mało; powinniśmy się domagać przynajmniej półgodzinnej przerwy. Mieliśmy majstra, który był człowiekiem dość przyzwoitym; wygryzł go Smoliński i o wiele pogorszył i tak już ciężkie warunki pracy. Smoliński wydalił kilku czeladzi, którzy nie pozwalali sobie robić niesłusznych uwag. Dyrektor Godycki-Ćwirko nazywa robotników złodziejami, a to dlatego, że chłopiec, którego on sam sprowadził ze swego majątku, rzeczywiście okazał się złodziejem. P. dyrektor nie ma prawa przypisywać nam winy swego protegowanego, nie ma prawa obrażać nas. Towarzysze, nie pozwalajmy się tak traktować!

Z PRZĘDZALNI HEIMANA I KERNBAUMA (na Woli).

Według prawa powinniśmy w wigilię świąt pracować tylko do 5-ej, ale prawo jest tylko na papierze i pod opiekuńczemi skrzydłami rządu rosyjskiego fabrykanci gwałcą je dowoli. W rzeczywistości musimy pracować do siódmej albo i dłużej. Towarzysze, brońmy się od tego bezprawia!

Dawniej na dwóch maszynach pracowało u nas po 5-u robotników: czterech andryerów i przędzalnik. Teraz pracuje tylko 2-ch andryerów i przędzalnik. Majster Limanowski wyrzucił na bruk 12-u andryerów, a pozostali nie dostają większego wynagrodzenia, chociaż mają podwójną pracę.

W oddziale kobiecym majster Oleszyński szpieguje kobiety, gdy wychodzą do domu. Jeżeli widzi, że która się czesze lub myje, to przyskakuje i odbiera jej mydło, lusterko lub grzebień. Po co to robi, nie wiadomo, chyba chce założyć stragan za Żelazną Bramą.

Z FABRYKI HENNEBERGA.

W warsztacie szlifierskim majstrem, a zarazem „pracodawcą“ jest Jan Kotowski. Bierze on na siebie całą robotę szlifierską, na swój koszt sprawia materyały dodatkowe, sam się oblicza z zarządem fabryki, a nam płaci podług swego wyrachowania. Można sobie wyobrazić, jak jesteśmy wyzyskiwani. Tak np. za tuzin łyżek stołowych Kotowski bierze 55 kop., nam zaś płaci 12 kop. Od samowara Kotowski bierze 1 rb. 50 kop., a nam płaci tylko 20—25 kop.! Za roboty galanteryjne niema ściśle określonej ceny, to też przy wypłacie Kotowski targuje się o nie jak handlarz uliczny i obdziera iście po złodziejsku. Skutek jest taki, że podczas gdy p. majster otrzymuje tygodniowo 350—400 rb., to nam (42-u robotnikom razem z chłopcami) wypłaca z tego tylko 120—150 rb. I jeszcze się skarży, że nic nie zarabia!

Godny synalek jego, Jasio pomaga ojcu przy wypłacie, przytem temu lub owemu brakuje coś z pieniędzy. Jasio dozoruje też robotników, napędza ich do pracy, a chłopców ośmiela się nawet bić.

Godzi się wspomnieć o dwóch robotnikach: Świątkowskim i Niewiadomskim, którzy podlizują się majstrowi jak mogą i są jego zausznikami, plamiąc w ten sposób godność robotniczą.

Z FABRYKI OBIĆ PAPIEROWYCH FRANASZKA na Woli.

Dotychczas nie było jeszcze w „Robotniku“ wiadomości z naszej fabryki, a warto o niej napisać, bo stosunki u nas są opłakane. Najbardziej dokucza nam majster Feliks Ślązak, który sam niegdyś biedę cierpiał jako robotnik, a teraz dorabia się naszym kosztem. Obchodzi się z nami brutalnie, nikomu nie da dobrego słowa, obrywa płacę i jeszcze się natrząsa, mówiąc: „co mnie obchodzi, że ktoś ma mało, ja mam dosyć“. Przed 4-ma laty ten pomocnik i zausznik Franaszka kupił sobie dom na Czarnej drodze; widać gnębienie robotników dobrze mu się opłaca. Dopókiż, towarzysze, będziemy pozwalali temu Felkowi rozbijać się bezkarnie?

Z FABRYKI OBUWIA W KAMIONKU.

Fabryka nasza rozpoczęła czynności z Nowym Rokiem, a już dobrze dała nam się we znaki. Robotników wydalają bez wypowiedzenia dwutygodniowego, chociaż prawo tego zabrania, wydalają za byle co. Tak np. majster Bardet wyrzuca na bruk towarzyszki, które nie chcą zaspokoić żądzy tego rozpustnika. Czepia się przytem byle jakiego pozoru. Pewną robotnicę wydalił za to, że przyniosła w butelce wody do picia. Trzeba wiedzieć, że w fabryce niema wodociągu i brak nam wody do picia. Mechanik nasz to człowiek brutalny, który ciągle raczy nas wymyślaniem; chcąc zasłużyć sobie na łaski u dyrektora, wciąż przemyśliwa nad tem, jakby płacę zniżyć. Zasługują jeszcze na napiętnowanie majstrowie Owczarski i Witkowski i maszynista Lapsz.

Z FABRYKI W. BIEŃKOWSKIEGO NA NOWEM MIEŚCIE.

D. 22 sierpnia wystąpiliśmy z żądaniem podwyższenia płacy na życie i akordu. Do tej pory dostawaliśmy na życie 25—30 kop. dziennie, akordu zaś fabryka płaci trzeci grosz czeladniczy, to jest, gdy zarobim 6 rb., to dostajemy 2 rb., a resztę zabiera kantor. Nędza zmusiła nas do wystąpienia, nędza nas zbuntowała, a tu ten łotr Stanisław Bieńkowski dopytuje się, kto nas zbuntował! Z początku ten pan chciał nas zastraszyć, krzyczał i odgrażał się. Ale widząc, że to nie pomaga, przystąpił do ugody. Otrzymaliśmy podwyżkę na niektórych robotach, mianowicie za noże rzeźnickie płacono dotychczas 10 k., obecnie 15 kop., to jest nie trzeci grosz, lecz połowę ceny. Mamy nadzieję, że z czasem wywalczymy sobie i inne ustępstwa, byle by czeladzie wystąpili razem z nami.

Warto przy tej sposobności wspomnieć o porządkowym z magazynu, Piaseckim, który zostaje po fajerancie i wraz ze St. Bieńkowskim szuka po szafkach zakazanych książek. Piasecki już raz dostał kije, teraz należą mu się lepsze.

Z FABRYKI KORONEK I FIRANEK TOW. DREZDEŃSKIEGO (przy dr. Górczewskiej).

Majster w apreturze Chodorkow, żyd rosyjski, nie tylko obrywa ceny, ale i obchodzi się z robotnicami niesłychanie brutalnie, wymyśla szpetnie po moskiewsku; przyzwoitość nie pozwala nam powtórzyć wyrażeń, których używa ten nędznik. Wielki już czas, towarzyszki, nauczyć Chodorkowa rozumu, pokazać mu, że nie wolno nas traktować jak najgorsze ulicznice, że umiemy bronić swojej godności. Chodorkow posuwa się nawet do bicia. W fabryce pracuje chłopiec 19-letni, który ma 40 kop. na dzień. Chodorkow obchodzi się z nim gorzej niż z psem, każe mu dźwigać paki firanek tak wielkie, że on nie może objąć ich rękami. A gdy paka wyślizgnie mu się z rąk, to Chodorkow bije go po twarzy, po głowie, kopie nogami, w końcu obiecuje wypędzić; tylko w drodze łaski zostawia go w fabryce, lecz zapisuje mu karę 20 kop.

Szwajcar Stelle jest to też kawał łotra; gdy która z pracujących przez zapomnienie weźmie pasmo bawełny i przy wyjściu wyciągnie razem z chustką, to Stelle lub jego żona zatrzymują ją, dopóki wszyscy nie wyjdą z fabryki, a potem prowadzą do kantoru jako złodziejkę! I za to robotnicę wydalają z fabryki, a szubrawiec Stelle otrzymuje nagrodę za gorliwość. Warto by temu pieskowi fabrykanckiemu dać innego rodzaju nagrodę...

Z FABRYKI LAMP BRACI AJLSZTAJN (Pawia 44).

W fabryce naszej pracuje około 70 chrześcian i 60 żydów, w tej liczbie są już 14-letnie dzieci. Chrześcianie pracują od 7-ej do 7-ej, żydzi do 7 i pół; pierwsi otrzymują od 2 rb. 70 kop. do 28 rb. tygodniowo, drudzy — od 1 rb. 50 kop. do 9 rb. Czasu określonego na śniadanie nie mamy, trzeba więc jeść dorywczo, spiesząc się gwałtownie. W pakowni zarządzający, jeden z Ajlsztajnów, zanim jeszcze robotnicy zaczną jeść, wymyśla im, że od 3-ch godzin jedzą! Pokoju jadalnego u nas niema; spożywamy więc posiłek w warsztatach, w kurzu i zaduchu. W warsztatach natłoczono nas, jak śledzie w beczce (14—18-u w jednym pokoiku). Pomocy lekarskiej prawie że nie mamy; bo kiedy doktór Szpilrajn odwiedzą fabrykę, to idzie wprost do kantoru, a robotników nikt o tem nie zawiadamia. A gdy ktoś przypadkiem dowie się i pójdzie do doktora, to fabrykant wsiada na niego z krzykiem, że jest leniuchem i nie chce mu się pracować! Robotnik, który z powodu choroby nie przyjdzie do fabryki, musi płacić karę. Z kobietami obchodzą się u nas gorzej niż z niewolnicami. Majster Dawidowski, chrześcianin, ośmielił się niedawno uderzyć w twarz robotnicę-żydówkę za to, że nie zdążyła wykończyć tak prędko roboty, jak on chciał.

Towarzysze i towarzyszki, musimy wszyscy wystąpić zgodnie, jeżeli chcemy poprawić swoje położenie. Wspólna nasza niedola — niechaj i walka będzie wspólna i solidarna. Domagajmy się lepszego obchodzenia się z nami, poprawy warunków sanitarnych, krótszego dnia roboczego i wyższej płacy!

Z FABRYKI LURIE I KRONGOLD (na Woli).

Majster Sobociński, napiętnowany w 40 Nr. „Robotnika“, wcale się nie poprawił. Pan ten, z zawodu szewc, a nie blacharz, za jakiego się podaje, nie chce bronzownikom wydawać roboty, każe im iść na spacer, a sam po całych wieczorach i nocach robi z chłopcami. Jeżeli Sobociński będzie tak nadal postępował, to nie minie go przyrzeczona nagroda.

Z FABRYKI WIND FAJNGOLDA (Chłodna 5).

Mamy tu majstra Ludwika Gonczyńskiego, który za przyjmowanie robotników bierze od nich łapówki 3—5 rb., wkrótce potem (zwykle po miesiącu lub 6 tyg.) oddala ich i przyjmuje nowych. Jest to dowcipna droga do zbogacenia się, ale może też p. Gonczyńskiego doprowadzić do potężnych kijów.

Z FABRYKI FAJNKINDA (ul. Świętojerska).

Na sali koronek mamy dwie kobiety bez czci i sumienia, które nikczemnie obchodzą się z nami. Są to: starsza panna Wiktorya Gawrylak i Stanisława Będowska, która Wiktoryi o wszystkiem donosi. Towarzyszki, pokażmy tym osobistościom, co znaczy solidarność robotnicza i poczucie swojej godności!

Z FABRYKI WERNER I ZAGRZEJEWSKI (Chłodna 5).

Mamy tu dwóch pracowników, których należy napiętnować jako zauszników fabrykanckich. Są to: ślusarz Józef Dylewski i pomocnik fabryczny, który dozoruje magazynu, Mikołaj Łankiewicz. Poprawcie się, panowie, inaczej kara was nie minie.

Z FACHU STOLARSKIEGO.

Źle się w naszym fachu dzieje, a to skutkiem tego, że robotnicy nie bronią energicznie swoich interesów.

Tak np. w nowozałożonym warsztacie Szczerbińskiego i Sp. główny majster czy dyrektor Treszerowski daje robotę akordową, do zgody nas nie woła, lecz samowolnie w biuletynie pisze taką cenę, jaka mu się podoba. Robotnicy otrzymują tygodniowo 7—8 rb. na utrzymanie, a po skończeniu sztuki zazwyczaj nie otrzymują nic nad to; okazuje się, że dostali już wszystko, co majstrowi podobało się wyznaczyć. Prędko jakoś Treszerowski zapomniał o tem, jak sam zbijał futryny do okien za 8 zł. dziennie, jak często brakło mu chleba i gospodarz wyrzucał go z mieszkania.

Trzeba też surowo potępić, że robotnicy w wigilię św. Stanisława zebrali na laurkę dla werkfirera Sawickiego aż 30 rb. Niewiadomo z jakiej racyi dajemy prezenty naganiaczom i wyzyskiwaczom! Na kościół Zbawiciela zebrano wkrótce potem przeszło 100 rb. Ale za to, kiedy jednego z towarzyszów wypuszczono ze szpon żandarmskich i potrzebował pomocy, ponieważ był chory, to tylko niektórzy dali po kilka kop. Towarzysze, należy dawać grosz robotniczy tylko na własną naszą, robotniczą sprawę, a przedewszystkiem pamiętać o ofiarach przemocy rządowej!

Z WARSZTATU RYMARSKIEGO WŁ. MISIEWICZA (na Woli).

U nas panują porządki wprost oburzające i wyzysk doprowadzony jest do najwyższego stopnia. Dzień roboczy trwa od pół do 5-ej rano do pół do 9-ej wiecz., zimową porą o godzinę jest krótszy. Za taką pracę terminator dostaje 25 kop. dziennie i mieszkanie, czeladnik zaś życie, mieszkanie i 1 rb. 50 kop. tygodniowo. Ale i tak długi dzień nie wystarcza p. majstrowi, to też w lipcu, kiedy roboty było dużo, musieliśmy jeszcze pracować po fajerancie. Za 13 godz. pofajerantowych majster dołożył terminatorom po 5 kop. na piwo! Towarzysze, wystąpmy przeciwko temu wyzyskowi, żądajmy skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy!

STREJK W GARBARNIACH.

W pierwszej połowie sierpnia zastrejkowali w garbarniach, gdzie pędzą koninę, t. zw. kawałkarze. Fach to nieliczny, strejkowało 44-ch robotników, domagając się podwyższenia płacy. W większości garbarni żądano podwyżki z 95 kop. do 1 rb. 20 kop. od sztuki. Z początku mniejsze garbarnie ustąpiły, ale potem znów oberwano płacę i robotnicy zastrejkowali powtórnie. Najbardziej opierają się ustępstwom „grube ryby“: Pfeiffer, Weiglowie i Imrot (starszy majster). Najgorszy jest ten ostatni: za jego namową fabrykanci postanowili, że kto pierwszy podwyższy płacę, musi złożyć za karę kilkaset rubli na dobroczynność. Tak się przeciwko nam organizują wyzyskiwacze! W początku strejku aresztowano 2-ch robotników za zbieranie składek; aresztowanego z fabryki Weigla wydał w ręce policyi syn fabrykanta, Wilhelm. W chwili, gdy to piszemy, strejk jeszcze nie skończony. Z powodu strejku W. K. R. P. P. S. wydał 16 września odezwę.

ŁOWICZ.

Tutejsza „Resursa obywatelska“ zasługuje raczej na miano moskiewskiego „Sobranija“. Należą bowiem do niej: naczelnicy żandarmeryi, straży ziemskiej i powiatu, inspektor podatkowy, dyrektor gimnazyum itp.; brak tylko szpiclów i stójkowych, żeby złodziejska szajka była w komplecie. Wśród tej bandy spotyka się i polaków, jak p. Zapolski, budowniczy, prezes Dowiat, osobistość znana z niezbyt czystych sprawek, i kilku innych „obywateli“ łowickich.

Nasz naczelnik żandarmeryi, że mu pewien szewc nie chciał butów zelować, gwałtem chciał go bić w jego własnem mieszkaniu; ale wobec groźnej postawy szewca wolał zmykać do domu, nic nie wskórawszy.

W początkach września do gminy Zdony, w pow. łowickim, przyszło rozporządzenie z powiatu, by gmina zapłaciła 18 rb. za 9 egzemplarzy carskiej „Oświaty“. Ponieważ wójt nie wiedział, skąd wziąć pieniędzy, zwołał więc zebranie gminne. Włościanie zgodnie uchwalili pieniędzy nie płacić, ponieważ gmina wcale nie życzy sobie prenumerować tego nikczemnego świstka.

ŁĘCZYCA.

Z WIĘZIENIA.

W sierpniu zaszczycił więzienie swoją wizytą gubernator kaliski Daragan, ale widocznie socyaliści niebardzo przypadli mu do smaku, bo odwiedził tylko kilku towarzyszów. Postanowiliśmy, że, jeśli nie chce nas widzieć, to niech przynajmniej usłyszy, i na pożegnanie, kiedy był przy bramie, zaśpiewaliśmy chórem „Czerwony sztandar“. Prawdopodobnie słyszał, bo później przyszedł pomocnik naczelnika i prosił nas, żebyśmy zaprzestali śpiewu. Był też u nas „prokuror“ z Utgoffem i Gnoińskim; kiedyśmy się skarżyli na fijołów, to Utgoff i Gnoiński skakali koło niego jak pieski pokojowe i coś szeptali do ucha. Trzymają nas już 5 mies., a dotychczas śledztwo nie skończone. Przyjeżdżają ciągle różne figury, ale po co i na co, niewiadomo. Nadal nic będziemy tym panom odpowiadali, bo ta hołota nie warta, żeby z nią rozmawiać. Boją się naszego wpływu, więc naprzeciwko więzienia chodzi stójkowy i nie pozwala przechodniom nawet patrzeć na więzienie. Kilku ludzi dostało się do kozy za to, że się przy więzieniu zatrzymali. Najgorsze jest to, że nie dają nam nic do czytania, oprócz „Oświaty“ Imercia, ale to piśmidło tylko do zewnętrznego użytku dobre. Zdrajca Maćkowiak wyśpiewał wszystko, co wiedział, nawet to, co słyszał od towarzyszów w więzieniu łódzkiem. Hańba Judaszowi!

Do prędkiego zobaczenia się z Wami, Towarzysze i Towarzyszki! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje P. P. S.!

KALISZ.

Z GARBARNI WILHELMA FULDEGO.

Płacę mamy niesłychanie marną; najlepszy robotnik dostaje 60 kop. dzienne, a reszta 40—50 kop. Ale nawet z tego nędznego zarobku w każdą sobotę nam coś urywają. Robota zaczyna się o 5-ej rano i trwa do pół do 7-ej wiecz., z przerwą półgodzinną na śniadanie, godzinną na obiad i półgodzinną na podwieczorek. Zgodnie z przepisem inspekcyi fabrycznej, powinniśmy dostawać obuwie fabryczne, tymczasem nie dają go nam i latem chodzimy po fabryce boso; nawet kawałka starej skóry do owinięcia nóg p. pryncypał nie raczy nam dać. Majster nasz Ignacy Kolibski pilnie nas strzeże i o wszystkiem donosi fabrykantowi; biega po fabryce jak rozszalałe zwierzę, krzyczy, przeklina. Niedawno pobił nawet 19-letniego niemowę tak nielitościwie, że ten kilka tygodni w łóżku przeleżał. Wstyd nam, towarzysze, że wszystko to znosimy cierpliwie. Czas się obudzić ze śpiączki, czas przyłączyć się do armii robotniczej, walczącej o lepszą przyszłość!

RADOM.

Z FABRYKI GIĘTYCH MEBLI.

Pracuje u nas 150 robotników, z wyjątkiem kilku wszyscy niefachowi. Praca trwa od 6-ej do 6-ej z przerwą półgodzinną na śniadanie i godzinną na obiad. Cenników nie mamy wcale, a z tego powodu ceny na roboty są ciągle zmniejszane zależnie od widzimisię p. Fajngolda, magazyniera. Jeżeli temu panu lub kasyerowi wydaje się, że ktoś zarobił „za dużo“, to bez ceremonii obcinają mu zarobek. Tak np. pewnemu robotnikowi należało się za miesiąc 29 rb. 20 kop., a dostał tylko 11 rb. 32 kop. Zarobki u nas

są następujące: w giętowni dwutygodniowy zarobek wynosi od 7 do 12 rb., w raszplowni od 4 do 10 rb., w politurni, gdzie pracują same kobiety, od 3 do 8 rb. W szlajfowni młode dziewczęta od 13 do 15 lat zarabiają dwutygodniowo od 1 do 2 rb.! Dyrektorem fabryki jest Drukier, prawosławny żyd, mówiący tylko po rosyjsku i najładniejszymi zwrotami. Ten „pierekińczyk“ na dawnej posadzie w Odesie wyłudził od pewnego robotnika 400 rubli za obietnicę zrobienia go majstrem; przeniósł się stamtąd do nas, a pieniędzy robotnikowi nie zwrócił. Ostatni szubrawiec i pijanica. Robotników nazywa „buntowszczykami“ i grozi, że na ich miejsce sprowadzi kacapów, małoletnim zaś dziewczętom grozi, że odda je do domu publicznego! Drugim godnym towarzyszem dyrektora jest Bobrowski, majster w raszplowni. Bierze łapówki od robotników i tym daje lepszą robotę. Przed kilkoma tygodniami mieliśmy w fabryce dwa wypadki: jednemu robotnikowi obcięło 3 palce u prawej ręki wskutek tego iż maszyna była zepsuta; drugiemu zaś z powodu braku ochrony przy tokarni pękła kość u lewej ręki i prawdopodobnie straci rękę.

OSTROWIEC.

W tregrowni pomocnikiem majstra jest Daniel, podobny bardziej do świni, niż do swych towarzyszów, co po lasach biegają. Głupiec ten funduje piwo maszyniście Kubarskiemu, żeby puszczał w ruch walce przed każdym gwizdkiem o 10 minut wcześniej.

Słabowski, starszy ślusarz, wszystkim nam dokucza i wtrąca się wszędzie, choć to do niego nie należy. Przybiliśmy mu łańcuch w jego kantorku, żeby tam warował, ale widocznie musimy go na nim uwiązać, bo jak pies szczekać nie przestaje.

Szrederowi na wykończalni sprawił lanie maszynista Remiszewski i był by nikt nie wiedział, ale Szreder, chcąc Remiszewskiego wydalić z fabryki, sam się przed dyrektorem pochwalił, że go Remiszewski uderzył w twarz a, wypychając z maszyny, kopnął kilka razy w część ciała, przeznaczoną do siedzenia. Remiszewski zaprzecza temu i mówi, że go tylko grzecznie wyprosił. Nam się zdaje, że nie każdy majster życzył by sobie takiego wyproszenia.

Rytyngier, mechanik przy wielkich piecach, dostał drgawek nerwowych, z nerwową też szybkością napełnia sobie kieszenie z naszej pracy; a okradając nas z zarobku, nazywa złodziejami. Ten potomek krzyżacki nie wstydzi się podpatrywać przez okno, czy kto z robotników nie próżnuje.

Ostrowiecki kapłan ks. Latalski bardzo dba o swoją kieszeń. Przed kilku laty ustanowił opłatę 15 kop. za kartkę do spowiedzi wielkanocnej. Dla biedniejszych robotników, z których wielu ma w domu 6 osób do spowiedzi, wydatek to niemały. Aby więc uniknąć ich próśb, nikogo u siebie nie przyjmował, lecz organiście zapowiedział, żeby nikomu nie ważył się dać kartki bez pieniędzy. Gdy pewien robotnik przemocą prawie dostał się do księdza i narzekał na ten podatek księży, to ks. Latalski zwymyślał go i pokazał mu drzwi. Teraz ksiądz zniżył opłatę do 10 kop.

ZGIERZ.

Z FABRYKI ZACHERTA.

Fabrykant Lorentz podał projekt, żeby na robotników nałożyć podatek szkolny. Kto dostaje 3 rb. 60 kop. tygodniowo, ten ma płacić 40 kop. na szkoły, kto zarabia 4 rb. — 50 i tak dalej aż do 2 rb. Inni fabrykanci i księża poparli ten projekt, który też został przyjęty przez magistrat i gubernię. W ten sposób kapitaliści ciężar utrzymywania szkół zrzucili na robotników. Ze swoich nędznych zarobków płacić musimy na te moskiewskie szkoły, gdzie uczą rzeczy niepotrzebnych, a pożytecznych nie uczą; w dodatku kiedy matka zaprowadzi dziecko do szkoły, to bardzo często słyszy odpowiedź, że miejsca niema. Rozumie się, że ten podatek bardzo nas gniewa. Więc kiedy w zeszłym roku przyszedł z magistratu Wesołowski, żeby z naszej fabryki zebrać szkolne, to musiał coprędzej uciekać, bo kilku robotników chciało mu skórę wygarbować. Ale cóż? Kantor zagroził, że kto nie zapłaci podatku, tego zaraz wydalą z roboty. Ulegliśmy i podatek z nas zdarto. Było to w grudniu. A teraz w sierpniu znowu dyrektor zawiadamia, że fabryka na drugi tydzień odciągnie szkolne przy wypłacie. Ale kiedy przyszło do wypłaty, tośmy się oparli temu odciąganiu. Kantor to nie jest żadne biuro podatkowe, a nawet według prawa fabrycznego nie wolno nam wytrącać z zarobku. Nie chcieliśmy więc brać pieniędzy i wyszliśmy wszyscy za bramę, a dyrektor zaraz zatelefonował po strażnika. Krzyknęło kilku: hej chłopcy, idźmy do domu. Ale większość nie mogła się zdecydować, żeby bez pieniędzy pójść do domu, wróciliśmy więc na podwórze. Strażnik wyszedł do nas i pyta, czy nie chcemy płacić szkolnego, odpowiedzieliśmy, że nie. Potem odebraliśmy w kantorze pieniądze bez potrącenia. Powiedzieliśmy sobie, że kiedy się zaczęło walczyć, to trzeba walczyć dalej, żeby zdobyć sobie lepsze porządki. W poniedziałek przestaliśmy pracować o 7-ej, zamiast o 9-ej, i poszliśmy do domu. Nazajutrz majster i podmajstrzy zaczęli nam za to urągać i pytali, o co nam chodzi. Odpowiedzieliśmy, że mamy marną płacę a i tę nam jeszcze obrywają. Majster obiecał wreszcie 9 kop. za godzinę; nie chcieliśmy się zgodzić, bo żądaliśmy 10 kop., i znowu o 7-ej poszliśmy do domu. We środę majster powiada, że 6 osób będzie wydalonych; a potem dyrektor zaczął nas grzecznie podchodzić i namawiać, żebyśmy pracowali do 9-ej. W końcu zgodziliśmy się pod warunkiem, że nam płacić będą 9 kop. za godzinę, zwrócą, co komu obierwano, i nikogo nie wydalą. Zażądaliśmy także, żeby podmajstrzy zmienił swoje grubiańskie postępowanie. Fabryka na to musiała przystać.

PABIANICE.

W sierpniu policya zrobiła rewizyę u Aleksandra Bramowskiego, a chociaż nic u niego nie znaleziono, aresztowano go i osadzono w więzieniu łódzkiem. Przyczyna jast taka. Niejaka panna Sobol, chcąc się zemścić na Bramowskim, doniosła policyi, że ten ofiarował jej obrazki Pana Jezusa i Matki Boskiej z modlitwą o wypędzenie moskali z Polski. Denuncyacya była fałszywa, ale co to policyę obchodzi? Wystarcza, żeby ktoś przez zemstę i podłość charakteru podał donos — a policya zaraz z tego skorzysta. Śmieszne jest przytem, że rząd prześladuje ludzi za obrazki religijne, które przecież nic z rewolucyą nie mają wspólnego.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Z KOPALNI KAZIMIERZ.

U nas warunki pracy znacznie się pogorszyły. Na filary drzewa nie chcą dawać, tak że trzeba chodzić z numeru po drzewo w odległości do 300 metrów. O powietrze wcale nie dbają, dymy ogromne stoją, a jak przyjdzie zawiadowca Bokalski i ludzie się na to skarżą, to on powiada: „nieprawda, macie dobre powietrze“, choć mu od dymu ślepie czerwienieją. Zarobki nam Bokalski bardzo poobcinał.

Roboty akordowe przy tamach klocowych dawniej były w rękach sztygara, wtedy można było prędzej coś zarobić, przynajmniej rubla z kopiejkami. Teraz wziął je pod swój zarząd nadsztygar Golenia i widać chce robotników głodem umorzyć, bo na szychtę wypada wszystkiego 40 kop.

W warsztacie ślusarskim pomocnik inżyniera Smoczarski każe robotnikom bardzo długo czekać na zapis. Jeśli kto zniecierpliwi się i odejdzie, to mu nie zapisują dniówki. A jeśli się później upomnieć, to Smoczarski każe wyrzucać z warsztatu. Podobnież

sztygar Sobociński kazał wyrzucić za bramę starszego górnika za to, że nie chciał pracować w wykopalisku, gdzie groziło niebezpieczeństwo zawalenia. Wielki wstyd dla robotników, że słuchają takich łotrowskich rozkazów i pomagają w wyrzucaniu swoich kolegów i towarzyszów. Jeśli kogo trzeba wyrzucać, to tych zwierzchników, którzy znęcają się nad nami.

GRODNO.

Wiadomości, podane w poprzednim N-rze o czynach gubernatora ks. Urusowa, uzupełnię kilku szczegółami. Urzędnikom-polakom, których pozostawił na służbie, zmniejszył pensyę miesięczną z 60 do 25 rb. W projekcie swoim żądał 1) zniesienia prawa, które pozwala włościanom-polakom kupować ziemię do 60 dziesięcin, 2) zmuszenia włościan-polaków, posiadających więcej niż 10 dziesięcin, do sprzedania ziemi. Projektu rząd nie przyjął, ale od Urusowa zależy wydawanie pozwoleń na kupno gruntów. Naturalnie polakom nie będzie pozwalał kupować. Łotyszom i estom pozwolono nabywać ziemię, ale tylko pośród chłopów-katolików; rządowi chodzi o to, żeby „obce“ żywioły nie wcisnęły się wśród prawosławnych.

W Czerwonym stoku, odległym od Grodna o 33 wiorsty, 20-go września z wielką pompą poświęcono żeński klasztor prawosławny. Procesya z biskupem na czele szła z Grodna aż do klasztoru; w Grodnie przed rozpoczęciem procesyi odbyła się parada wojskowa. W ten sposób mimowoli pokazano, że prawosławie u nas ściśle łączy się z militaryzmem, że popa nie można sobie pomyśleć bez żołdaka.

Nowy klasztor znajduje się pod bezpośrednią opieką cara; mają tam założyć szpital, ochronki dla dzieci, przytułek dla starców, szkółki dla chłopców i dziewcząt. Pod płaszczykiem tej działalności klasztor będzie rozsadnikiem prawosławia i carosławia, a mniszki będą używały życia co się zowie...

BIAŁYSTOK.

RUSYFIKATORZY.

Zarządzający dobrami państwa w gub. grodzieńskiej Bołkowicz we wrześniu zwiedzał lasy powiatu białostockiego. Pod Białymstokiem zapytał żony gajowego, gdzie mąż, ta odpowiedziała mu popolsku: „poszedł do lasu“. „Kak ty smiejesz gaworit po polski!“ wrzasnął przedstawiciel cywilizacyi rosyjskiej. Na dobitkę okazało się, że gajowy jest prawosławnym. Trzeba trafu, że podczas następnego obchodu Bołkowicz znowu nie zastał gajowego. Na zapytanie, gdzie jest, żona i tym razem odpowiedziała popolsku. Teraz już oburzenie patryoty rosyjskiego nie miało granic — i biedny gajowy stracił posadę.

W Białymstoku otworzono we wrześniu klub urzędników instytucyi rządowych i prywatnych pod nazwą „Otdych“ (Wypoczynek). Założyciele postarali się, żeby im wypoczynku nie zakłócał język polski. Zastrzegli więc w uwadze 4-ej paragrafu 2-ego ustawy, że w klubie niewolno mówić popolsku, w uwadze zaś 1-ej tegoż paragrafu, że nie wolno abonować pism polskich. „Wypoczywający“ urzędnicy są też antisemitami, dlatego postanowili w paragrafie 10-ym, że żydzi nie mogą być członkami klubu. I cóż powiecie? Znaleźli się polacy, którzy należą do tego moskiewskiego klubu, gdzie nie wolno im mówić popolsku i czytać polskich pism!

Z FABRYKI I. FLAKIERTA W WYSOKIM STOCZKU.

U nas pracuje 189 robotników, mężczyzn 98, kobiet 91, warsztatów ręcznych 17, parowych 40. Przy parowych najwięcej pracuje dziewcząt, biorą 12—14 kop. od kołdry, mężczyźni tyleż. Szpularki otrzymują tygodniowo 2 rb. 50 kop., maszyniarki 2 rb. 60 kop., kartownicy 3 rb. 40 do 3 rb. 60 kop., farbiarze 3 rb. 60 kopiejek.

Majster przy szpulmaszynach Rypsan i jego pomocnik Gustaw dręczą nas jak mogą. Rypsan o 6-ej rano stoi już w oknie i patrzy, czy robotnicy idą; kto się spóźni, temu wymyśla na czem świat stoi; jego piesek Gustaw lata po fabryce i patrzy, kogo niema przy maszynie, i zaraz powiadamia o tem Rypsana. A że ludzie spóźniają się do fabryki, nie dziwota: mają z domu 3—4 wiorsty drogi. Praca przy szpulmaszynach ciągnie się od 6-ej do 7-ej wiecz. z przerwą półgodz. na śniadanie i godzinną na obiad. Przez cały czas trzeba stać, bo nasi naganiacze nie dadzą ani na chwilę spocząć.

Brak wśród nas solidarności i oświaty. Kiedy robotnicy i robotnice zbiorą się przy śniadaniu lub obiedzie, to gadają o samych głupstwach. A jeśli kto powie co dobrego, to go wyśmiewają. Jeść, spać i pracować — to całe ich życie. Co najwyżej, robotnice kupią rosyjski śpiewnik, śpiewają głupie piosenki i cieszą się: o, to dobre, to ładne! Kiedy się wreszcie zbudzicie, towarzysze i towarzyszki? Kiedy zapragniecie żyć ludzkiem życiem, kiedy zaczniecie zastanawiać się nad swojem położeniem, walczyć o dobrobyt, światło i wolność?

SMORGONIE (gub. wileńska).

W lipcu odbył się cały szereg strejków w garbarniach smorgońskich. W fabryce Feliksa Kozłowskiego fabrykant przestał dawać część roboty, tak zw. „bletry“ i odprawił jednego falcarza. Falcarze rzucili robotę i zażądali, żeby fabrykant przyjął z powrotem wydalonego robotnika. W następnym tygodniu zastrejkowali wszyscy od suchej roboty, około 30 robotników. Fabrykant musiał ustąpić. W fabryce Tadeusza Kozłowskiego wybuchł strejk o podwyżkę płacy i o zniesienie płacy od „partyi“. Ta ostatnia polegała na tem, że fabrykant płacił za szagrynowanie 280-iu skór 60 rubli jednemu robotnikowi, a ten dobierał sobie pomocników; naturalnie starał się płacić im jaknajmniej, żeby więcej dla niego zostało. Robotnicy, pracujący przy szagrynowaniu, zażądali po 50 kop. i zniesienia tego porządku, falcarze po 2 rb. Po tygodniu zwyciężyli. W fabryce Szołomowicza i Brudnago wybuchł strejk z tego samego powodu, co w fabryce F. Kozłowskiego, z powodu wydalenia jednego falcarza. Dwóch pozostałych zastrejkowało i po 3-ch dniach fabrykanci musieli przyjąć wydalonego z powrotem. W fabryce Dobrowolskiego pewien robotnik z oddziału szagrynowania prosił o podwyżkę 25 kop. Fabrykant uparł się, że nie dołoży, i chciał wydalić go z roboty. Wtedy cały oddział (8-iu ludzi) zastrejkował; strejk trwał dzień — i fabrykant musiał dołożyć 25 kop. Z tym samym fabrykantem był drugi zatarg z tego powodu, że pewien robotnik pokłócił się z żoną fabrykanta, za co go ten wydalił. Koledzy robotnika z oddziału szagrynowania porzucili robotę i po kilku godzinach Dobrowolski musiał przyjąć wydalonego napowrót.

W fabryce Szmula Sackwiera dzieją się wielkie nadużycia i wyzysk jest okropny. W oddziale mokrej roboty pracuje 8 robotników, ludzie to ciemni, przeważnie ze wsi, i niefachowi. Pracuje tam jeszcze pewien żyd, krewny fabrykanta, który uważa się za majstra. Ten jegomość wielkie kary pisze: kto nie pracuje ćwierć dnia, płaci karę 75 kop., za pół dnia kara wynosi 1 rb. A cała płaca tygodniowa wynosi 3—3 i pół rb. Pewien robotnik, wyczerpany nadmierną pracą, upadł zemdlony; posłano po doktora, ale kiedy przyszedł ojciec robotnika i prosił o pieniądze na lekarstwa, to fabrykant nic nie chciał dać.

WILNO.

Podamy jeszcze kilka szczegółów ze strejku garbarskiego (zob. Nr. 41 „Robotnika“ w „Kuryerku“). Ruch

objął 7 garbarni, w których pracuje ogółem około tysiąca robotników. Przy obrachunku w sobotę zjawiła się w fabrykach zgraja żandarmów i policyantów i badali każdego zosobna, na jakich warunkach chce pracować, na dawnych czy na nowych. Było to grube nadużycie i bezprawie, bo nie jest rzeczą żandarmów i policyi wtrącać się do tego. Ale ta banda wszędzie nos wścibi i wszystkiem chce rządzić. Tylko w fabryce Juliusza Moenkego robotnicy, zastraszeni przez fabrykanta i majstra Hofmana, odpowiadali po większej części, że chcą dawnych warunków. Żandarmi nie pozwalali zmieniać warunków pracy wcześniej jak po 2 tygodniach. Po tym czasie zyskaliśmy 3 kwadranse, nie godzinę, jak chcieliśmy, bo 15 minut urwano nam z podwieczorka. Przy badaniu robotników w fabryce Ryfkina, kapitan żandarmski Tierentiew powiedział, że jeżeli strejkują krawcy czy szewcy, to ich to mało obchodzi, jeżeli zaś strejkują garbarze czy ślusarze, to „nam nado smotriet sziroko raskrytymi głazami“. Boi się ta horda wielkich strejków! Fabrykanci zmówili się i przez 3 dni nie dawali moczyć skór, chcąc robotników zastraszyć, ale im się to nie udało. Ryfkin dawał robotnikom 25 rb. na pijatykę, jeżeli zgodzą się pracować na dawnych warunkach do Nowego roku. Łajdak — chciał pijaństwem zwyciężyć ruch robotniczy, ale towarzysze naturalnie odmówili.

KRONIKA KRAJOWA.

Szlachecka bezczelność. Klasy posiadające, kiedy im chodzi o obronę swoich brudnych interesów, nie cofają się przed żadną nikczemnością, tracą wszelkie poczucie wstydu, depcą nogami wszelkie prawa ludzkie. Jaskrawym tego dowodem jest memoryał łomżyńskiego Towarzystwa rolniczego, podany władzom moskiewskim. Dawno już nie czytaliśmy nic równie wstrętnego, jak ten memoryał wyzyskiwaczów rolnych. Nikczemna banda szlachecka błaga w nim rząd najezdniczy o pomoc przeciwko robotnikom rolnym. „Bydło“ to rozzuchwaliło się: zamiast pracować za taką płacę, jaką szlagon raczy dać, zamiast być posłusznem każdemu jego skinieniu — ośmiela się szukać lepszego zarobku, emigrować za chlebem do Prus i Ameryki! Robotnicy rozzuchwalili się do tego stopnia, że nie szanują nawet „umowy“, zawartej ze szlagonem, opuszczają go przy lada sposobności „bez najmniejszego do tego powodu“. Słyszycie — bez najmniejszego powodu! Głód i nędza, prawdziwie psie życie, jakie jest udziałem służby folwarcznej — tego wyzyskiwacze nie uważają za powód do ucieczki. Zawarli „umowę“ — więc powinni wszystko znosić w pokorze, przymierać głodem, pracować nad siły, mieszkać w budach gorszych od chlewów. Boć na tem właśnie polega „umowa“ między robotnikiem rolnym a właścicielem ziemskim! A jeśli robotnik nie szanuje tej „umowy“ i szuka sobie znośniejszych warunków bytu, to zasługuje, według wyzyskiwaczów łomżyńskich, na 3 miesiące aresztu! Tego właśnie domagają się w swoim memoryale. Obecnie w Królestwie za zerwanie umowy robotnikowi rolnemu grozi kara trzydniowego aresztu. To za mało — wrzeszczą „rolnicy“ łomżyńscy, których prawdziwi rolnicy pracą swoją tuczą. To za mało — trzeba karę powiększyć trzydzieści razy, wtedy dopiero bydło robocze spokornieje! Trzeba wiedzieć, że ustawa o karze trzydniowego aresztu pochodzi jeszcze z czasów pańszczyźnianych, z roku 1860. I oto teraz, kiedy pańszczyzny niema, kiedy panuje wolność pracy, szlachta żąda większego jeszcze skrępowania robotnika, żąda podwyższenia barbarzyńskiej kary. Zachwyca ją to, że w Rosyi robotnicy rolni karani są za niedotrzymanie umowy daleko surowiej, niż w Królestwie; błaga więc rząd najezdniczy, żeby i do naszych robotników zastosował swoje moskiewskie środki.

Czyniąc to, szlachta łomżyńska ma jeszcze czoło twierdzić, „że nie chodzi jej bynajmniej o skrępowanie czyjejkolwiek wolności osobistej“, że chodzi jej tylko o zabezpieczenie „zarówno właściciela, jak i służącego“! Bezczelność nie może iść dalej. Zdaniem tych panów, trzymiesięczny areszt nie krępuje wolności robotnika, owszem zabezpiecza jego interesy równie dobrze, jak właściciela! Oto do jakiej potwornej obłudy ucieka się brutalny interes klasowy kapitalistów rolnych. Gdyby im powiedziano: „w takim razie i wy powinniście iść do kozy, jeżeli nie dotrzymacie umowy robotnikowi“, — to szlagoni gorąco by protestowali. Więzienie jest tylko dla bydła roboczego, panowie — to co innego...

Dzisiaj w całym świecie cywilizowanym niedotrzymanie umowy nie jest przestępstwem kryminalnem, które by pociągało za sobą karę więzienną. Ale szlachta nasza w swoim poglądzie na robotników łączy pańszczyźnianą brutalność z kapitalistyczną chciwością; nie chce więc traktować robotników jak ludzi wolnych, tylko jak niewolników. Zapatrzyła się też na prawodawstwo moskiewskie, które dla ludu pracującego ma tylko kajdany. Czołga się tedy u stóp najezdnika i błaga o — kajdany dla ludu polskiego.

Nieubłagana, energiczna i świadoma walka klasowa z tą bandą — oto zadanie ludu roboczego. A kiedy rewolucya wybuchnie na naszej ziemi, trzeba będzie wziąć krwawy odwet nie tylko na najezdnikach moskiewskich, ale i na sprzymierzonej z nimi zgrai kapitalistyczno-szlacheckiej!

Jubileusz cenzora. Prezes warszawskiego komitetu cenzury, Emmauski obchodził nie-

dawno 25-ą rocznicę swojej zbawiennej działalności. Przez 25 lat jegomość ten pastwił się nad pismami i książkami i bez litości dławił każde śmielsze słowo, każdą myśl wolną. I cóż powiecie? W dniu jubileuszu wielu redaktorów i wydawców pism warszawskich oraz właścicieli drukarń pospieszyło do „rzeźnika myśli“, aby mu złożyć najlepsze życzenia! Panowie ci jeszcze raz złożyli dowód, ze są tylko nędznymi spekulantami bez poczucia godności, bez śladu odwagi cywilnej, tchórzliwymi niewolnikami.

„Robotnik“ nigdy nie miał nic do czynienia ani z Emmauskim, ani z cenzurą wogóle. My reprezentujemy wolne słowo, myśl wolną — potęgę, straszną dla despotów. A chociaż dziś głos nasz rozlega się z ukrycia, jednak nadejdzie czas, kiedy zabrzmi jak trąba sądu ostatecznego dla Emmauskich i wszelkich wogóle pachołków caratu. Z powodu jubileuszu życzymy p. Emmauskiemu, aby to stało się jaknajprędzej.

Wiluś w Wysztyńcu. Cesarz niemiecki Wiluś II lubi urządzać różne „kawały“, które są tem śmieszniejsze, że on sam bierze je całkiem poważnie. Oto 23-go września zjechał do Wysztyńca, mieściny w gub. suwalskiej, tuż koło granicy pruskiej. Mieścinę tę niedawno nawiedził pożar i Wiluś, który ma posiadłości wpobliżu, bardzo wziął do serca los pogorzelców. Dotychczas wszystko w porządku: sąsiad pomógł sąsiadom, których dotknęła klęska. Ale Wiluś bez „szopki“ się nie obejdzie. Więc przyjechał do Wysztyńca w mundurze rosyjskim i na rynku — palnął mówkę. Jak Wysztyniec Wysztyńcem, nie słyszał on żadnej mówki z ust jenerała rosyjskiego, tembardziej takiego, który w gruncie rzeczy jest cesarzem niemieckim. Słuchachano też z rozdziawionemi ustami... „Wilgielm Fridrichowicz“ oznajmił sejmikowi pogorzelców, że przywozi dla nich od cara Mikołają, swego „drogiego przyjaciela“, 5 tys. rubli, unosił się nad szlachetnością Mikołajka, który dba o swoich poddanych „na najodleglejszych kresach państwa“, wreszcie w kiepskim rosyjskim języku wezwał zebranych, aby krzyknęli „ura!“ na cześć Mikołajka.

Czy Wiluś urządził tę szopkę, aby pokazać, jak przyjazne stosunki łączą go z carem? Kto go tam wie! Może poprostu język go świerzbiał, bo, jak wiadomo, jest to nałogowy mówca. W każdym razie zabawny „kawał“: Wiluś, jako posłaniec Mikołajka, zachwycający swojem krasomówstwem pogorzelców...

Na pogrzebie. D. 14-go września odbył się pogrzeb pewnego robotnika z fabryki Serkowskiego. Policya dała fabrykantowi polecenie, żeby nikogo z robotników, pragnących oddać ostatnią przysługę zmarłemu towarzyszowi, nie zwalniał z roboty. Mimo to robotnicy dość licznie stawili się na pogrzeb. Za rogatką brudnowską zaczęto śpiewać „Czerwony sztandar“. Zaledwie jednak odśpiewano dwie zwrotki, policya aresztowała 14 osób: 12 mężczyzn i 2 kobiety.

Śmierć szpiega. Stefan Oraczewski, majster lakierniczy, przed trzema laty oddał w ręce policyi kilku towarzyszów. Dawniej miał własny warsztat, w tym roku zaczął pracować w warsztacie Strzałeckiego, dokąd dostał się za protekcyą policyi. Tutaj szpiclował robotników, oprócz tego węszył socyalistów po ulicach. D. 14-go września, w sobotę, po wypłacie wyszedł z warsztatu. Na ul. Obożnej został zabity. Sprawcy zabójstwa udało się szczęśliwie zbiedz.

Fundusz kar. Ustawa fabryczna powiada, że fabrykanci nie mają prawa przywłaszczać sobie funduszów z kar: fundusze te mają być obracane na potrzeby robotników. Ale o najważniejszej rzeczy, o tem, kto ma rozporządzać tymi pieniędzmi i w jaki sposób, o tem ustawa milczy. Pozostawiono to samowoli p. ministra skarbu, różnym jawnym i tajnym cyrkularzom ministeryalnym. Dopiero niedawno Rada państwa wydała w tej sprawie przepisy, z których się okazuje, że pieniądze te mają być obracane na zapomogi dla chorych i niezdolnych do pracy robotników. Ale kto ma rozporządzać tymi funduszami? Panowie inspektorowie fabryczni! A więc nie do robotników należy rozporządzanie pieniędzmi, które przecież pochodzą z ich krwawej pracy i są ich prawowitą własnością. Rządowi od tych pieniędzy — wara! Ale dziś panują takie miłe porządki, że fabrykant łupi z robotników kary, a rząd zagarnia je w swoje łapy i według swego widzimisię rozdaje potrzebującym. Robotnicy nie mają nad tem żadnej kontroli. To też nie ulega wątpliwości, że zapomogi będą głównie dostawali zdrajcy sprawy robotniczej, szpicle fabryczni, zausznicy majsterscy, łamistrejki i tym podobne indywidua z pod ciemnej gwiazdy. Towarzysze, powinno to być dla nas jedną pobudką więcej do walki z systemem kar fabrycznych. Nie pozwalajmy zdzierać z siebie skóry, nie pozwalajmy, aby fabrykanci ciągle nam kary pisali a rząd pieniędzmi naszymi rozporządzał!

Za mało policyi — za mało żandarmów! Rząd rosyjski ma wiele trosk na głowie, ale jego troską najważniejszą, nieustanną jest z b y t m a ł a liczba zbirów, czyhających na wolność i spokój ludności. To też stałe wzrastanie tej zbójeckiej szajki jest jedną z naj-

pilniejszych potrzeb polityki rosyjskiej. W ostatnich czasach carat znowu postarał się o powiększenie liczby swych obrońców. W Łodzi zwiększono policyę fabryczną — tych bandytów, których carat dostarcza kapitałowi jako straż przyboczną. Powiększono też liczbę fijołów; mianowicie zarządy gubernialne żandarmskie wzmocniono o 20 sztuk tych stworzeń.

Monopol. Ze sprawozdania urzędowego okazuje się, że w Królestwie polskiem w pierwszych 7-iu miesiącach r. b. wypito mniej wódki, niż rząd-szynkarz spodziewał się, a nawet mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Cóż, zdawało by się, że z tego należy się cieszyć; rząd, który zakłada kuratorya trzeźwości, powinien by być zadowolony. Ale tu właśnie objawia się cała obłuda rządowa; ministeryum skarbu zaniepokoiło się tem zmniejszeniem spożycia wódki i postanowiło „zbadać“ tę sprawę. Innemi słowy, rządowi chodzi o to, aby wyjaśnić, w jaki sposób można by zwiększyć spożycie wódki, a więc i dochody państwa. Niezła propaganda trzeźwości!

Ceny cukru. Jak odbija się na spożywcach rabunkowa gospodarka kapitalistów, popieranych przez rząd, to nam najlepiej pokazuje przemysł cukrowniczy. Właściciele cukrowni w Królestwie i Cesarstwie, chcąc mieć jaknajwiększe zyski, zawiązali syndykat. Syndykat ten oznaczał, ile każdej cukrowni wolno wypuszczać cukru na rynek i po jakiej cenie ma być sprzedawany. Wkrótce potem rząd sam ujął w swoje ręce tę sprawę, sam wziął na siebie kierowanie syndykatem, tym spiskiem na kieszenie kupujących! Oczywiście cukrownicy robią świetne interesy. Korzystają też na tem spożywcy cukru z a g r a n i c ą: cukrownicy bowiem, ażeby wyśrubować ceny na rynku wewnętrznym, część cukru wysyłają za granicę i tam sprzedają go za bezcen; chodzi im o to, żeby w Królestwie i Cesarstwie mniej było cukru do sprzedania i przez to żeby go można było drożej sprzedawać. Okazuje się np., że w przeszłym roku zjednoczeni cukrownicy wysłali za granicę 11 i pół miliona pudów, to jest prawie trzecią część tego, co poszło na rynek wewnętrzny. Za granicą cukier z Królestwa i Cesarstwa sprzedaje się po cenie, niższej od kosztów wytwarzania, w kraju po cenie kilkakrotnie wyższej. W r. 1898 np., za granicą cena naszego i rosyjskiego cukru była półtora raza niższa od kosztów wytwarzania, w kraju trzy razy wyższa! Tak gospodaruje banda kapitalistyczna przy pomocy rządu...

Przemysł rolny a inspekcya fabryczna. Jakiś szlagon aż w dwóch towarzystwach rolniczych wygłosił swoje skargi na inspekcyę fabryczną, że ta „zbyt bezwzględnie“, „zbyt gorliwie“ zajmuje się gorzelniami, młynami, tartakami, wogóle przemysłem rolnym. Ten pan jeszcze gotów przyznać, że w miastach prawodawstwo fabryczne i inspekcya są potrzebne — ale na wsi, w szlacheckim przemyśle, to zupełnie inna kwestya, tutaj są one szkodliwe. No oczywiście: kiedy prawo fabryczne dotyczy np. fabryk łódzkich, to to szlagona nic nie obchodzi; ale kiedy mu każą w jego „patryarchalnej“ gorzelni czy cegielni trzymać się pewnych przepisów, to szlagon mocno się gniewa. Jego gospodarski, „patryarchalny“ wyzysk nie powinien być krępowany jakiemiś przepisami, jakiemiś inspekcyami. Przytem szlagon wylewa swoją żółć na robotników, że są ciemni, zdemoralizowani, leniwi, „nygusy“, — cały potok oszczerstw, z których wypływa ten wniosek, że przedsiębiorca rolny powinien mieć prawo żyłowania robotników bez przeszkody.

Wiadomo każdemu, że właśnie na wsi wyzysk jest najgorszy, że tu robotnicy są w najcięższem położeniu. Rosyjskie prawodawstwo fabryczne wogóle jest w najwyższym stopniu marne, a jego zastosowanie w praktyce jeszcze gorsze. A już na wsi, w przemyśle rolnym niema mowy o jego „gorliwem“ stosowaniu; właśnie tu, gdzie ochrona robotników była by najpotrzebniejsza, ochrony tej wcale nie znać. Ale szlagona drażni nawet ta ochrona, która jest na papierze. Domaga się więc, żeby ministeryum kazało inspektorom mniej gorliwie zajmować się przemysłem rolnym. Innemi słowami, radzi, aby rząd kazał wykonawcom prawa — prawa tego nie wykonywać! Jaka szczerość i naiwność, jakie przytem zrozumienie moskiewskiego prawodawstwa!

Szlagon pragnął by też, aby w gorzelniach czynności inspektorów fabrycznych powierzono — akcyźnikom. Wyzyskiwacz rolny wie, o co prosi; jest on pewny, że akcyźnik będzie się zajmował akcyzą, a na doglądanie stosunków robotniczych nie będzie miał ani czasu, ani chęci, ani potrzebnych wiadomości. Przytem tak, jak jest teraz, trzeba dawać łapówkę i inspektorowi, i akcyźnikowi. Wyzyskiwacz rolny wolał by karmić tylko jednego...

Rusyfikacya. Jakiś muzykalny urzędnik w warszawskim składzie monopolowym zorganizował chór robotniczy. Chór ten służy celom rusyfikacyjnym, ponieważ śpiewno-gorzałczany „czinownik“ zmusza robotników do śpiewania pieśni rosyjskich. Robotnicy z monopolu powinni oprzeć się temu i poskromić rusyfikacyjne zachcianki „dyrektora“ chóru.

KURYEREK.

Strejki. W fabryce Bormana i Szwedego w Warszawie dawniej pracowało około 1000 rob., obecnie z powodu kryzysu tylko 500. Oprócz tego poobrywano ceny akordowe. Z tego powodu 19-go października zastrejkowali giserzy, tokarze i ślusarze; kotlarze, ludzie przeważnie nieuświadomieni, nie przyłączyli się do strejku. Żądano powrotu do dawnych cen. Po kilku godzinach fabryka musiała ustąpić. — W fabryce lalek Kessla za rogatką belwederską robotnicy strejkiem dobili się podwyższenia płacy o 2 rb. tygodniowo. — Strejk kawalkarzy (zob. „Korespondencye") zakończył się częściowem zwycięstwem robotników: zyskali podwyżkę płacy o 10 proc. — W Wilnie strejkuje 140 krawców-żydów z 43 warsztatów. Żądają 12 god. dnia rob. (wliczając w to 1 god. na obiad) i zmiany płacy akordowej na lon od 5—7 rb. tygodniowo. Aresztowano 4 towarzyszów, 2 z nich już wypuszczono. Ponieważ obecnie zaczyna się sezon, więc strejk zapewne się uda.

Carska „Oświata". W Skierniewicach nauczyciel dwuklasowej szkoły miejskiej Jankowski rozdaje uczniom „Oświatę". — W gminie Kowal, w pow. włocławskim, chłopi nie chcieli uchwalić w budżecie gminnym 80 rb. na „Oświatę". W końcu ustąpili wobec gróźb i ujadań komisarza włościańskiego, ale na pokrycie tej sumy strącili 50 rb. z pensyi wójta i 25 rb. z pensyi pisarza...

Fabrykant — zbój. W farbiarni Plihala w Łodzi zaszedł fakt następujący. Pewien robotnik spóźnił się do fabryki o 10 minut; w portyerni spotkał go Plihal i zaczął niemiłosiernie bić! Nawpół żywego robotnika Pogotowie odwiozło do szpitala. Plihal przyjmuje robotników wyłącznie ze wsi; są to ludzie nieuświadomieni, zahukani — to też, niestety, nie znalazł się nikt, kto by zbójowi wymierzył natychmiast zasłużoną karę.

W Smorgoniach (na Litwie) w nocy z 11-go na 12-y października żandarmerya zrobiła masę rewizyi; 29 osób aresztowano. Rewizye i aresztowania były skutkiem denuncyacyi fabrykantów. Aresztowanych zawieziono do Wilna.

Strejk głodowy. Warunki życia w więzieniu łęczyckiem znowu się pogorszyły. Towarzysze nasi powtórnie (zob. Nr. 41 Rob.) uciekli się do strejku głodowego. Strejk rozpoczął się 15-go października; ostatnia wiadomość, którą dostaliśmy, — z 23-go — mówi, że strejk jeszcze trwa!! Dzieją się straszne rzeczy: kobiety są tak słabe, że ledwie chodzą, niektórzy mężczyźni już nie wychodzą na spacer! Gubernator kaliski był w więzieniu i prosto z Łęczycy pojechał po „instrukcye" do Warszawy. A tymczasem ludzie cierpią męki głodowe!! Ale serca moskiewskich siepaczów to nie wzrusza: im potrzeba „instrukcyi", zamiast ludzkiego uczucia! Cała Łęczyca wzburzona.

Wkrótce wyjdzie z pod prasy Nr. 4 „Łodzianina".

OSTRZEŻENIE.

Tomasz Ryszkowski, w Warszawie, blondyn, średniego wzrostu, jasne wąsy, szczupły, dziobaty; szewc z zawodu, ale nie pracuje; mieszka przy ul. Grochowskiej Nr. 16. Włóczy się po Kamionku i szpicluje.

Czesław Olszewski, w Warszawie, beznogi, nabiera na zapomogę, udając politycznego.

Ign. Kamiński, lat 36, pracuje w przędzalni Poznańskiego, był szpiclem czynnym, teraz, gdy go wyrzucono, donosi o wszystkiem bratu swemu, znanemu szpiclowi.

Tomasz Zieliński, w Białymstoku, ciemny blondyn, bez brody, wysokiego wzrostu, pracuje w fabryce na Nowym Świecie; wypytuje robotników o różne rzeczy, podając się za członka partyi.

Józef Baczul, w Wilnie, brunet, wysoki, barczysty, lat 33, garbarz, pracuje w fabryce Moenkiego; zajmuje się szpiclowaniem.

Wilhelm Blok, w Wilnie, wysoki, brunet, twarz ściągła, lat 35, garbarz; szpicel.

Stanisław Pozniak, w Wilnie, blondyn, średniego wzrostu, z bródką, lat 42, używa pseudonimu Sielawa; szpicel.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. Od starego 5 r. Na transport 6 r. 50 k. Od robotników-żydów na bibułę 5 r. Litwinka 100 r. Na Robotnika 6 r. Od robotników-żydów 5 r. Motyl 1 r. 35 k. Helena 3 r. Ptasznik 40 k. Mh. 55 k. Tk. 25 k. Szuba 50 k. Krok 95 k. L.K. 8 k. T.K. 60 k. Les 60 k. Łask 50 k. Z dołu 12 r. R-ni 1 r. Fałszywy 1 r. Prezes 1 r. Kamień 50 r. Mich. 50 r. Mich. czy Kamień? 100 r. Wygrana w karty 10 r. A.W. 3 r. 50 k. Mieczek 100 r. R. IX 50 k. Mh. 20 k. K.X. 1 r. 50 k. Już 1 r. 35 k. Helena 8 r. Łask 2 r. Na Wacka 25 k. Za bibułę teror. 45 k. Jaś 50 k. Golec 3 r. Mały 75 k. Prezes 2 r. 50 k. Feliks za bib. 3 r. 30 k. Długi 5 r. Krótki 5 r. Szczurek 35 k. Nunuś 3 r. Handlowiec 1 r. Fałszywy 3 r. Siostra swego brata 8 r. Pajęczyna 2 r. Kl. 5 r. Album 50 k. Irkuczanin 1 r. Z pod N-ru 45 k. Les 5 r. 70 k. Z dołu 10 r. A za X-y 20 r. Z.G. 3 r. Motyl 81 k. Longin 40 k. R. za X-y 1 r. 50 k. Helena 1 r. Bibuła 10 r. Na transport od rob. żyd. 15 r. Od jednej 75 k. Malarz 1 r. X. 50 k. Wsuwa 12 r. am. 4 r. A.W. 2 r. Posag 8 r. Wpisowe 5 r. Podobizna 10 r. Z wesela 75 r. Z pow. opóźn. 5 r. M.S.L. 4 r. Włościanie W.D. 1 r. Pióro 1 r. Spółka 50 k. F.D. za cztery mies. 1 r. D. 5 r. 50 k. Wojtek Oczko 1 r. Pszczoła 2 r. Walek 1 r. 90 k. Igła 3 r. Za bibułę przez Ostoję 3 r. Kolejarze 6 r. 50 k. i 3 r. 50 k. Za skórę 4 r. 5 k. Kiełb 1 r. Z Nr. 7 5 r. Stolarz 3 r. 10 k. Piorun na Gaz. Rob. 1 r.

Listy Nr.Nr.: 64 90 k. 67 1 r. 60 k. 6 6 r. 2 k. 7 1 r. 52 k. 8 1 r. 9 75 k. 13 2 r. 40 k. 15 1 r. 46 2 r. 55 k. 74 1 r. 25 k. 76 1 r. 5 k. 77 4 r. 70 k. 92 4 r. 94 2 r. 80 k. 90 54 k. 58 1 r. 30 k. 59 80 k. 53 1 r. 35 k. 95 2r. 50 k. 63 25 k. 73 1 r. 75 2 r. 96 k. 78 90 k. 80 4 r. 25 k. 44 6 r. 5 k. 2 3 r. 95 k. 10 4 r. 34 k. 32 3 r. 45 k. 39 1 r. 25 k. 42 1 r. 20 k. 43 8 r. 55 k. 60 1 r. 1 k. 62 90 k. 65 1 r. 35 k. 57 4 r. 66 4 r. 70 k. 70 1 r. 25 k. 47 3 r. 20 k. 48 3 r. 15 k. 72 1 r. 15 k. 96 1 r. 6 k. 134 1 r. 35 k. 116 2 r. 117 1 r. 5 k. 52 5 r. 1 k. 14 95 k. Kwit. Nr. 252 2 r. 35 k.

Na więźniów politycznych. Od czterech przyjaciół 4 r. XX. 3 r. Od cyganki 1 r. 20 k. Ameba 4 r. Majówka czarna 1 r. 50 k. i 1 r. Ofiara 5 r. P. 50 r. Sztubacy 13 r. 95 k. A.M. 11 r. Kowale 50 k. Listy: Nr. 81 2 r. 80 k. Nr. 115 5 r.

SPROSTOWANIA.

W N-rze 40 „Robotnika" w „Kuryerku" zaszła pomyłka w nazwie gminy, której wójtem jest Panek: zamiast Ząbkowice, trzeba czytać Dąbkowice (powiat łowicki).

W N-rze niniejszym, na str. 5-ej, w drugiej szpalcie zamiast „Troedżer" czytać „Troetzer".